

Ernest Komoński

Wrocław

Jak przetrwać? Problemy bytowe zagrożonych zagładą Polaków w miastach Wołynia oraz Galicji Wschodniej w końcowych latach okupacji hitlerowskiej

Zarys treści: Głównym celem artykułu jest analiza podstawowych problemów, z jakimi zmagala się ludność polska chroniąca się w miastach wołyńskich i wschodniogalicyskich przed eksterminacją ukraińską w latach 1943-1944. Wynika z niej, że kwestie zakwaterowania, wyżywienia (w tym niebezpiecznych wyjazdów po żywność w rodzinne strony), ubezpieczenia przed powtórny napadem były równie istotne, co znalezienie sobie na miejscu zajęcia umożliwiającego zdobycie środków na najskromniejszą wegetację, a jednocześnie blokującego możliwość wywózki przez administrację niemiecko-ukraińską na roboty przymusowe do III Rzeszy.

Outline of content: The main aim of this article is to analyse the fundamental issues, which affected the Polish population hiding in the cities of Volhynia, and Eastern Galicia from the massacres carried out in the years 1943-1944 by the Ukrainian Insurgent Army. This article proves that the issues of finding accommodation, food (including risky to home towns), and shelter from subsequent assault were as important as finding an occupation that would allow to the most modest subsistence while averting the risk of deportation by the German-Ukrainian administration to forced labour in the Third Reich.

Słowa kluczowe: Wołyń, Galicja Wschodnia, Polacy, okupacja hitlerowska, eksterminacja, miasta i miasteczka, obozowanie

Keywords: Volhynia, Eastern Galicia, Poles, German Nazi occupation, extermination, cities and towns, forced stay

Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, dokonywana przez nacjonalistów ukraińskich w latach II wojny światowej, jest jednym z bardziej kontrowersyjnych zagadnień w najnowszej historiografii. W znacznej mierze wynika to z charakteru zbrodni, którą większość historyków polskich kwalifikuje jako ludo-

bójstwo. W latach 1943-1946 nawet 100 tys. Polaków mogło zostać zamordowanych z rąk ukraińskich¹. Badanie wydarzeń wskazujących na wystąpienie genocydu wymaga szczególnej wnikliwości, także dlatego, że jest to najpoważniejszy kwantyfikator przestępstwa wobec danej grupy narodowościowej, rasowej czy religijnej. W wypadku działań eksterminacyjnych nacjonalistów ukraińskich na Polakach wiele aspektów tej historii jest wciąż niewystarczająco naświetlonych. Nie dotyczy to wyłącznie złożonej genezy oraz następstw zbrodni. Także w jej przebiegu można wyodrębnić szereg okoliczności, które po analizie mogą zrewidować uproszczenia funkcjonujące w dyskursie historycznym oraz uzupełniają wiedzę o faktach tylko pozornie znanych.

Jedną z rzadziej przywoływanych kwestii, związaną z reakcjami „kresowej” ludności polskiej na politykę eksterminacyjną OUN-b – UPA, było jej obozowanie w miastach Wołynia i Galicji Wschodniej. Trudno uznać to zjawisko za marginalne albo chwilowe. Objęło bowiem większość ośrodków miejskich w obu regionach, a trwało nawet do kilkunastu miesięcy. W materiałach źródłowych pojawiają się różne informacje na ten temat. Jednak nie obejmują wszystkich aspektów problemu, zwłaszcza w wypadku ziem Wołynia. We wspomnieniach uczestników wydarzeń ten temat jest sporadycznie wzmiankowany jako uzupełnienie opisu skomplikowanych losów polskiej ludności kresowej w czasie II wojny światowej. Rekonstrukcja faktów, przynajmniej do czasu szczegółowej kwerendy w archiwach niemieckich i ukraińskich, musi się opierać na niekompletnych podstawach. Pomocna w wypracowaniu syntetyzujących wniosków będzie ograniczona ekstrapolacja.

Podstawowym polem aktywności banderowców w polityce eksterminacyjnej w latach 1943-1944 stały się tereny wiejskie obu regionów. Partyzanci UPA z pomocą miejscowej ludności ukraińskiej rozpoczęli w lutym 1943 r. masowe mordy na Polakach we wsiach wołyńskich, a rok później te działania rozszerzono na prowincję wschodniogalicyską. Wraz z rozwojem akcji eksterminacyjnej coraz więcej zagrożonych osób zaczęło dostrzegać powagę sytuacji. Duża ich część zrozumiała, że dalsze życie we wsiach polskich i polsko-ukraińskich, często położonych na odludziu, z rozsianymi futorami i przysiółkami, otoczonych gęstymi borami, wiązać się będzie z wielkim ryzykiem ataku banderowców i marną szansą obrony. W raporcie akowskim kierowanym do rządu emigracyjnego RP w Londynie sygnalizowano, że „jedynym ratunkiem pozostaje nadal opuszczanie rodzinnych zagród i skupianie się po miasteczkach i większych osiedlach (...)”². Ludność polska decydowała się pozostawić rodzinne wsie i udać do pobliskiego miasta. Tam żyli inni Polacy, których odsetek w stosunku do Ukraińców wzrósł po wymordowaniu miejscowych Żydów. Innym, nie mniej ważnym powodem była obecność w miastach niemieckich jednostek wojskowych, w dużo mniejszym stopniu oddziałów węgierskich. Już tylko

1 G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947*, Kraków 2011, s. 447.

2 Por. CAW, Oddział VI Sztabu Głównego Naczelnego Wodza, II/52.94, Sprawozdanie sytuacyjne nr 4/44 emigracyjnego MSW RP za luty-czerwiec 1944 roku, k. 55; AAN, Armia Krajowa. Komenda Obszaru Lwów 1944, 203/XV-16, Meldunek sytuacyjny nr 23 z 7 IV 1944 roku, k. 268.

obecność żołnierzy krajów Osi onieśmiała ukraińskich nacjonalistów i paraliżowała ich plany ataku; to mogłoby się wiązać z wezwaniem przez nazistów posiłków, a w rezultacie efekt walk byłby dla UPA niekorzystny. Banderowcy nie wahali się jednak atakować mniejszych miasteczek, liczących do kilku tysięcy mieszkańców, jak Mizocz (powiat zdołbunowski) czy Beresteczko (powiat horochowski)³. Mimo tego miasta wołyńskie i wschodniogalicyskie stawały się magnesem przyciągającym zagrożonych Polaków z prowincji. Czy przebywanie w nich rzeczywiście chroniło przed nacjonalistami ukraińskimi?

Do miast napływała ludność z wielu wsi i osad. To na rozległym Wołyniu i w południowych, górskich powiatach Galicji Wschodniej niekiedy oznaczało promień sięgający 20-30 kilometrów. Były to osoby, którym udało się uratować życie, ale ich domostwa zostały przez banderowców spalone wraz z dobytkiem. Drugą grupę ewakuujących się Polaków stanowili uchodźcy, którzy już uprzednio zostali zmuszeni do opuszczenia własnej zgłiszczonej osady i razem z innymi pogorzalcami zamieszkali m.in. w mniejszych miasteczkach, a także majątkach ziemskich⁴. Wówczas wydające się nie mieć końca ataki Ukraińców wiązały się z ponowną koniecznością ucieczki. Trzecią grupą byli uczestnicy samoobrony w poszczególnych miejscowościach⁵; decydowali o tym ich dowódcy albo sami zainteresowani. To było motywowane spodziewanym atakiem upowców lub niewiarą w skuteczną obronę ośrodków. Ale i pojedyncze osoby kierowały się do miast z nadzieją przetrwania. Na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943-1944 nierzadkim widokiem stały się grupy Polaków podążające wzdłuż szlaków komunikacyjnych. Przy torach kolejowych uciekinierzy wyczekiwali pociągów i z pomocą polskich kolejarzy docierali wagonami towarowymi do miast⁶. Często jednak, w obawie przed Ukraińcami, rezygnowano z głównych tras i kierowano się tylko sobie znanymi drózkami i ścieżkami polno-leśnymi. Wówczas za punkty orientacyjne służyły m.in. słupy telefoniczne⁷. Całe rodziny podążały pieszo lub na furmankach, wioząc ze sobą ocalały dobytek, zazwyczaj bardzo skromny⁸. Towarzyszyły im niekiedy zwierzęta hodowlane; świnie, krowy, konie, owce. Zdarzało się, że uciekali również Polacy, którzy stracili zupełnie wszystkie dobra materialne. Część z nich nawet nie miała obuwia na nogach⁹.

3 R. Szpit, *Byłem świadkiem*, oprac. H. Komański, „Na rubieży” 89/2007, s. 52.

4 Por. W. E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, t. I, Warszawa 2000, s. 667; BOss., 16730/II, Paweł Zaleski, „Wspomnienia wołyńskie”, k. 262.

5 BOss., 16719/II, Ks. Jan Szurlej: „Szczegółowe sprawozdania z wypadków wojennych parafii Konkolniki pow. Rohatyń” 1944, k. 44-45.

6 J. Sokołowska, *Byłam świadkiem*, „Na rubieży” 50/2001, s. 52.

7 K. Kosowski, *Byłem świadkiem*, „Na rubieży” 50/2001, s. 48.

8 Były to najczęściej zapasy żywności oraz łóżka z pościelą, ubrania, rzeczy osobiste i podstawowy sprzęt gospodarstwa domowego. Zob. AW, II/1433/2k, Stańko-Bródkowa Barbara, Losy Polaków z kolonii Raszyn koło Dubna, k. 30.

9 Por. BOss., Archiwum RGO m. Lwowa. Materiały dotyczące akcji nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943-1944, cz. II, 16274/II, Protokół Pol.KO z Brzeżan z 23 II 1944 roku, k. 203; *ibidem*, Papiery RGO dotyczące sytuacji ludności polskiej w Małopolsce

Duże odległości oraz przewóz dobytku w spartańskich warunkach powodowały, że czasami podróż do miasta trwała 2-3 tygodnie¹⁰. Jest więc zrozumiałe, że uciekinierzy docierali tam w fatalnym stanie fizycznym i psychicznym; „(...) grupa uratowanych była podobna do najędzniejszych żebraków, obszarpanych, zgłodniałych i wyczerpanych fizycznie i nerwowo do ostatnich granic”¹¹.

Miasta Wołynia i Galicji Wschodniej (również gminne i powiatowe) miały najczęściej rustykalny charakter; ich infrastruktura nie odbiegała standardem od większych wsi w okolicy. Część mieszkańców, zwłaszcza na ich obrzeżach, trudniła się zajęciami rolniczymi. Wojna i trudności aprowizacyjne zwiększały liczbę takich osób. Tylko Lwów zachował wielkomiejski charakter, poza tym ściśle rynki Tarnopola i Stanisławowa. W największych centrach wołyńskich – w Łucku i Równem – nawet w śródmieściach wiele budynków miało tylko jedną kondygnację, nierzadko chowano tam inwentarz. Znacznie mniejsza była liczba kamienic mieszczańskich; przeważały jedno- i dwupiętrowe. Hitlerowcy zajmowali najlepsze domy, tworząc tzw. dzielnice niemieckie. Miasta Wołynia i Galicji Wschodniej w 1943 r. pozostawały relatywnie niewielkie (poza Lwowem, te największe liczyły od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców, a odsetek zamieszkujących je Ukraińców sięgał około 30%¹²).

Wraz z początkiem wiosny 1943 r. wszystkie wołyńskie miasta powiatowe, a częściowo także gminne, zaczęły zalewać tłumy uciekinierów polskich z pobliskich wsi. Tylko do Równego i Łucka mogło ich napłynąć po kilkanaście tysięcy¹³. Trwało to przez cały 1943 rok. Polacy z południowych powiatów wołyńskich przedzierałi się do dystryktu galicyjskiego Generalnego Gubernatorstwa. W lipcu do Sokala w ciągu trzech dni napłynęło 400 osób¹⁴. Dużym utrudnieniem był transfer żywego inwentarza; niekiedy Niemcy samowolnie go rekwirowali. Podobnie przywłaszczali odzież, bez żadnego odszkodowania¹⁵. To dodatkowo zwiększało nędzę uchodźców.

Wschodniej w latach 1943-1944. Materiały sprawozdawcze Polskich Komitetów Opiekuńczych 16721/II, List Pol.KO w Zaleszczykach do Pol.KO w Czortkowie z grudnia 1943 roku, k. 91.

10 AW, II/2239/p, Kozakiewicz Aleksander, Wysiedlenie – wspólne doświadczenie narodów, k. 22.

11 AW, II/1504/2k, Żarczyński Narcyz, Wspomnienia kresowe szlachcica, k. 38.

12 Szacunkowa liczba ludności w dwóch największych miastach Wołynia w 1943 r.: Łuck – 34 tys. mieszkańców (w tym 11 tys. Polaków), Równe – 23 tys. mieszkańców (9 tys. Polaków). Szacunkowa liczba ludności w większych miastach Galicji Wschodniej w 1943 r. wynosiła: Lwów – 284 tys. mieszkańców (w tym 153 tys. Polaków), Stanisławów – 36 tys. mieszkańców (17. tys. Polaków), Tarnopol – 32 tys. (9 tys. Polaków), Borysław – 25 tys. (13 tys. Polaków), Stryj – 21 tys. (8 tys. Polaków), Drohobycz – 21 tys. (8 tys. Polaków), Kołomyja – 19 tys. (8 tys. Polaków), Sambor – 18 tys. (10 tys. Polaków). Zob. więcej w: G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931-1948*, Toruń 2005, s. 223, 228, 273.

13 BOss., 16729/II, Kazimierz Bessendowski: „Wołyńskie wspomnienia lata 1939-1944”. Opracowanie o charakterze wspomnieniowym zawierające wykazy, zestawienia, listy, k. 97.

14 *Ibidem*. W różnych ewidencjach, prowadzonych m.in. przez RGO, liczba uciekinierów z Wołynia w miastach Galicji Wschodniej liczona była często w tysiącach. Zob.: DALO, f. R-40, op. 1., spr. 189, „Sprawozdanie z Akcji Wołyńskiej za IX-XII 1943”, k. 2, 24, 27, 51, 63, 68.

15 BOss., Sprawozdania wydziałów i placówek Okręgowej Delegatury Rządu we Lwowie skierowane do Delegatury Rządu na Kraj w Warszawie z lat 1942-1944 16599/II, Sprawozdanie sytuacyjne „Graniczy” z Ziem Wschodnich za miesiąc listopad 1943 roku, k. 8.

Po rozpoczęciu mordów ukraińskich w Galicji Wschodniej do tamtejszych miast zaczęli uciekać mieszkańcy pobliskich wsi. W ewidencjach prowadzonych przez Radę Główną Opiekuńczą ich liczby oscylowały w tysiącach. Np. w Stanisławowie było to prawdopodobnie 8 tys. osób¹⁶, przy czym warto pamiętać, że spisy wszystkich nie obejmowały.

Napływ uciekinierów trwał przez cały okres eksterminacji. To powodowało, że powstał pozbawiony precedensu tłok na ulicach. Niekiedy uniemożliwiał wręcz swobodne poruszanie się¹⁷. Niemiecko-ukraińska administracja nie była na to przygotowana. Ukraińcy z lokalnego samorządu niechętnie wydawali kenkarty przybyszom¹⁸. Można sądzić, że wśród jego pracowników przeważał stosunek obojętny wobec uchodźców albo lekceważący. To było na rękę Niemcom, którzy zamierzali Polaków natychmiast wywozić na roboty przymusowe do III Rzeszy. Ten aspekt działań hitlerowców miał duże znaczenie i uszczuplał liczbę obozujących. Osoby wyjeżdżające do pracy niewolniczej w Niemczech zastępowali nowi przybysze z okolicznych wsi.

Podstawowym problemem było znalezienie uciekinierom zakwaterowania. Tylko nieliczni mieli rodzinę w miastach i mogli u niej zamieszkać lub też dysponowali pieniędzmi na wynajęcie mieszkania¹⁹. W sukurs przychodzili polscy mieszkańcy, którzy wykazali się zrozumieniem i otwartością. Akcje znajdowania noclegów koordynowali księża rzymskokatolicki, zachęcający z ambon do udzielania takiej pomocy. To spotykało się z pozytywnym odzewem. Polacy udostępniali uchodźcom wolne pokoje we własnych mieszkaniach; w jednym nocowało niekiedy po kilka rodzin (np. w Przemyślanach nawet 15 uchodźców²⁰). Bywało, że w niewielkim domku mieszkały 22 osoby²¹. Ogrom potrzeb sprawiał, że łóżka zastępowano piętrowymi pryzami budowanymi z desek. Sienników było zbyt mało, te nieliczne rozkładano na noc w pomieszczeniach, a rankiem chowano do komórek. Do noclegów wykorzystywano również strychy i piwnice. W innych miastach, za zgodą Niemców, adaptowano rozmaite obiekty użyteczności publicznej; szkoły, kościoły, kina, a także budynki seminaryjne oraz zakłady karne²². Gdy i te miejsca nasyciły się uciekinierami, lokowano ich w przydomowych szopach, wozowniach, ale również w chlewikach i oborach.

Duże znaczenie miało wykorzystanie zabudowań niedawno zlikwidowanych gett żydowskich. Np. w Łucku Niemcy zdecydowali, że tam należy kwaterować napły-

16 Por. *ibidem*; AW, V/1, Kolekcja Wojciecha Bukata, Meldunek tygodniowy AK z Okręgu „Stanisławów” z marca 1944 roku, k. 3.

17 AW, II/1414/2k, Sand Halina, Wspomnienia Wołynianki, k. 33.

18 BOss., 16274/II, Protokół Pol.KO z Brzeżan..., k. 203.

19 Por. IPN Ki., GKBZPNP OK/Koszalin, 53/1265, Protokół przesłuchania świadka M. Lewkowicz-Tyszeckiej, k. 3; AW, II/118/1, Gliwińska Izabela, Wspomnienia, k. 9.

20 J. Wypiański, *Barbarzyństwo OUN-UPA*, Lubin 2009, s. 58.

21 AW, II/1717, Grynowiecka Zofia, Ziemia mojej wczesnej młodości, k. 8.

22 AW, II/1308/2k, Jasiński Józef, Jak przeżyłem okupację sowiecką i niemiecką w latach 1939-1945 na Kresach Wschodnich, k. 33.

wającą do miasta okoliczną ludność polską²³. W innych miastach, jak w Kałuszu, Polacy także zamieszkali w domach żydowskich²⁴. Ponadto zajmowali przylegające do nich budynki gospodarcze (m.in. stajnie), które odtąd musiały być namiastką domu²⁵. Wykorzystywano również pojedyncze, najczęściej zniszczone resztki żydowskiego wyposażenia mieszkań. Niektóre getta ponownie zaczęły tętnić życiem, tym razem polskim. Warto zwrócić na to uwagę: w nowych okolicznościach, za przyzwoleniem niemieckim, dotychczasowe przedsionki śmierci przejmowały funkcję punktów ratujących życie. Również szybko w dawnych gettach zabrakło miejsc noclegowych. To powodowało, że ludność polska musiała nocować na ulicach. Osoby dysponujące furmankami zamieniały je późnymi wieczorami na łóżka. Najgorzej mieli pozbawieni chociażby wozów; przyszło im spać na wolnym powietrzu, na stołach placów targowych albo na gołej ziemi. Takie przypadki zdarzały się m.in. koło katedry rzymskokatolickiej w Łucku. Część z tych ludzi nawet postradała zmysły²⁶. Inicjatywę miejscowego księdza W. Bukowińskiego pomocy materialnej dla uciekinierów łucczanie wyraźnie wsparli. Dzięki nim zmniejszyła się liczba koczujących wokół świątyni²⁷.

Wiele trudności sprawiało znalezienie miejsca dla ich zwierząt gospodarskich. Niemcy, niekiedy pod pretekstem braku paszy, rekwirowali żywy inwentarz²⁸. To dla obozujących oznaczało jeszcze większe trudności aprowizacyjne. Szczególnie w sytuacji, kiedy nie posiadali zapasów, ponieważ często uciekali ze wsi w przededniu żniw. Wyżywienie nowych mieszkańców miast stawało się jednym z najpilniejszych problemów do rozwiązania, stąd praktyka organizowania wyjazdów (najczęściej kilkoma furmankami) do swoich miejscowości. Miały one na celu zebranie zalegającego na polach zboża, niewykopanych ziemniaków, zerwanie owoców z drzew i ewentualne odszukanie resztek dobytku, którego nie strawił pożar²⁹. Niekiedy wyjazd asekurowali Niemcy lub Polacy z Schutzmannbatallionów oraz okolicznych

23 AW, II/2635, Stocki Antoni, Wspomnienia: mordy ukraińskie w 1943 roku. Poryck w latach 1934-1945, k. 4. W innych miastach Niemcom również zależało, aby uciekinierów gromadzić w jednym miejscu, stąd praktyka powstawania dla nich obozów przejściowych, m.in. w Równem, gdzie mieli bardzo trudne warunki bytowania. Obóz w Równem był ostrzelany przez Ukraińców, ale na skutek interwencji niemieckiej banderowcy musieli zrezygnować z próby dotarcia do znajdujących się w nim osób. Zob. więcej: W. E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 724.

24 Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939-1946*, Wrocław 2008, s. 158.

25 AW, II/2650, Sobczuk Stanisława, *Moje wspomnienia – Wołyń 1943*, k. 2.

26 Por. L. Skowrońska, *Byłam świadkiem*, „Na rubieży” 51/2001, s. 44; BOss., 16727/II, Regina Janiszewska, *Na Wołyniu w latach okupacji 1939-1945 (Równie Wołyńskie) we wspomnieniach*, k. 93.

27 BOss., 16724/II, t. I, Waław Kopisto, *Moje pokręcone losy, Wspomnienia. Od urodzenia do konspiracji na Wołyniu, lata 1911-1944*, k. 150.

28 *Ibidem*, k. 129.

29 AW, II/1717, Grynowiecka Zofia..., k. 8. Niekiedy, oprócz zebrania zboża, udawało się Polakom złapać krowy oraz drób, które waleśały się po okolicznych polach. Wydobywano z ziemi zakopaną odzież, która przetrwała pożar. Wobec skromnych możliwości transportowych rezygnowano z innych ocalałych dóbr, m.in. ukrytych mebli. Zob. więcej: BOss., 52/96, Zdzisław Koksanowicz, *Lata okupacji na Wołyniu. Pamiętnik rodzinny dla moich synów i wnuków*, k. 94.

samoobron³⁰. To bez wątpienia dodawało uciekinierom odwagi. Zdarzało się również, że uchodźcy w miastach wołyńskich towarzyszyli policjantom polskim, pacyfikującym wsie ukraińskie. Następnie zabitym tam Ukraińcom rabowali zboże oraz m.in. rozbierali stodoły i przywłaszczali wszystkie dobra, w ich uznaniu przydatne do życia w mieście. Według danych ukraińskich, raczej wyolbrzymionych, jednorazowo Polacy potrafili do takich akcji zorganizować aż 100 furmanek³¹. Wobec szczupłości polskiego udziału (w porównaniu do ukraińskiego) w niemieckiej policji pomocniczej na Wołyniu trudno zakładać, aby takie praktyki miały częsty charakter i uczestniczyła w nich większa liczba osób.

Najpowszechniejsze były jednak wyjazdy do swojej osady po zostawione tam dobra. Obejmowały również tych, którzy już nie mieli do czego wracać. Jechali wówczas do pomocy przy żniwach i wykopkach, jak się wydaje, licząc, że część plonów w ramach wdzięczności zostanie im przekazana. Zdawano sobie sprawę z ryzyka powtórnego napadu upowców, toteż starano się pilnować furmanek, a pola dokładnie obstawiać uzbrojonymi wartownikami. Oni chronili żniwiarzy podczas ich pracy w polu i w czasie powrotu do miasta. Straż okazała się bardzo potrzebna. Banderowcy zorientowali się, że mieszkańcy pogorzelskich powracają zebrać plony. Wielokrotnie ich atakowali, zarówno w czasie pracy³², jak i w drodze z i do miasta. Te doświadczenia były udziałem wyprawiających się po żywność do swoich miejscowości uciekinierów, m.in. w Zbarażu, Czortkowie, Brodach i Nadwórnej w Galicji Wschodniej³³. Część z tych osób została w trakcie prac polowych zamordowana. Działania eksterminacyjne nacjonalistów ukraińskich doprowadziły do sytuacji, w której zwyczajna, od pokoleń podobna w schemacie wyprawa na pole w celu prac rolnych stawała się zorganizowaną operacją, nadzorowaną przez uzbrojonych strażników. W niektórych wypadkach przekształcała się w bitwy z banderowcami. Podziemie akowskie obserwujące te wydarzenia wysunęło trafny wniosek, że Ukraińcy dążą do opanowania miast nie orężem, ale właśnie głodem. W kilku miejscach skutecznie blokowali dowóz żywności³⁴.

Zdobyte dobra uchodźcy dzielili między członków rodziny oraz przetwarzali na paszę dla zwierząt gospodarskich. Nie zawsze można było gotować w zatłoczonych kuchniach. Rozpoczęto więc budowanie prymitywnych glinianych palenisk na surowej ziemi. Zazwyczaj użytkowało je po kilka rodzin³⁵. Tam, gdzie było to możliwe,

30 W. E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 142, 320, 457, 550.

31 A. Bolanowski, *Ukraińcy i Polacy w niemieckich formacjach policyjnych na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1942-1944*, [w:] *Polska-Ukraina: trudne pytania*, t. XI, *Materiały XII międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach drugiej wojny światowej”*, Toruń 11-12 października 2006, Warszawa 2009, s. 98.

32 AW, II/2743, Radziszewska Teresa, *Materiały różne*, k. 1.

33 Por. Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *op. cit.*, s. 367; Sz. Siekierka, H. Komański, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939-1946*, Wrocław 2006, s. 95, 461, 692.

34 CAW, Oddział VI Sztabu Głównego Naczelnego Wodza, II/52.85, *Sprawozdanie sytuacyjne nr 11 emigracyjnego MSW RP za lipiec-sierpień 1943 roku*, k. 53.

35 AW, II/1433/2k, Stańko-Bródkowa Barbara..., k. 30.

zebrane z własnych pól zboże składano do stodół. Następnie je młócono, wspólnie z członkami rodziny albo sąsiadami. We Włodzimierzu Wołyńskim uciekinierom pomagali robotnicy zatrudnieni w okolicznych młynach, m.in. dostarczali artykuły spożywcze najbardziej potrzebującym³⁶.

Wyjazdy nie zaspokajały potrzeb żywieniowych wszystkich przebywających w miastach – widmo głodu stało się rzeczywistością. Niedostatek żywności powodował również wiele chorób. Z tymi problemami zmierzały się organizacje pomocy doraźnej, m.in. Katolickie Komitety Pomocy, dysponujące jednak bardzo skromnymi środkami finansowymi³⁷. Powstawały także samorzutnie lub z inspiracji niemieckiej różne inicjatywy. W Śniatyniu w Galicji Wschodniej jego polscy mieszkańcy organizowali zbiórki żywności i odzieży dla uciekinierów³⁸. W Krzemieńcu hitlerowcy powołali Społeczny Komitet Pomocy dla Uchodźców, a w Stanisławowie Polacy utworzyli Społeczny Komitet Opieki. Te instytucje zajmowały się dostarczaniem pożywienia i pomocą medyczną³⁹. Członkowie komitetów wnioskowali u nazistów o dodatkowe przydziały żywności dla potrzebujących. Rezultaty petycji były różne. Wydaje się, że powodzenie wniosku zależało od tego, kto go formułował i jakie miał relacje z administracją niemiecką. Jeżeli były dobre, to wówczas istniała szansa na jego pozytywnie załatwienie⁴⁰. Znaczący sceptycyzm wobec tych inicjatyw zachowało polskie podziemie cywilne. Ono, podobnie jak zbrojne, zawsze pozostawało nieufne wobec działań, na które nie miało wpływu. Wołyńska Okręgowa Delegatura Rządowa obawiała się tego, że organizacje pod nadzorem niemieckim staną się dla hitlerowców wygodnym źródłem materiału ewidencyjnego osób, które należy wysłać na roboty do Niemiec. W tym celu Delegat miał wręcz obowiązek blokować powoływanie komitetów pomocy⁴¹. Te obawy były uzasadnione; zwłaszcza w początkowej fazie eksterminacji przestraszeni, niezorganizowani Polacy, którzy uciekli do miast, zgadzali się bez żadnych warunków wstępnych natychmiast wyjechać na roboty do Niemiec. Można zrozumieć ich dedukcję polegającą na założeniu, że w ten sposób zwiększają szanse na przeżycie. Jako alternatywę dla istnienia komitetów wołyńska ODR proponowała pomoc zindywidualizowaną, którą mieli wdrażać w życie jej członkowie⁴². Nic jednak nie wskazuje, aby sprzeciw podziemia wobec organizacji niosących pomoc zagrożonym doprowadził do zarzucenia tych inicjatyw, nawet w sytuacji ryzyka, z jakimi wiązało się ich legalne funkcjonowanie. Polityka eksterminacyjna OUN-b generowała bardzo silny strach wśród miejscowych Polaków; wówczas gotowi byli przystępować (i przystępowali)

36 L. Kulińska, *Dzieci Kresów III*, Kraków 2009, s. 70.

37 CAW, Oddział VI Sztabu Głównego Naczelnego Wodza II/52.92, Sprawozdanie sytuacyjne nr 1/44 emigracyjnego MSW RP za wrzesień-październik 1943 roku, k. 51.

38 Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *op. cit.*, s. 644.

39 Por. S. Jastrzębski, *Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w województwie stanisławowskim w latach 1939-1946*, Warszawa 2004, s. 65; AW, II/1308/2k, Jasiński Józef..., k. 33.

40 W. E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 479.

41 AAN, Delegatura Rządu RP na Kraj. Departament Informacji i Prasy. Sekcja Wschodnia, Meldunki tygodniowe, 202/III/120, *Ziemia Wschodnie* 1943, k. 8.

42 *Ibidem*.

do działań sprzecznych z interesem geopolitycznym państwa polskiego, reprezentowanego przez rząd na obczyźnie i jego podziemne struktury w kraju.

Sytuację uciekinierów w miastach Galicji Wschodniej monitorowały sekcje RGO. Klucz do sprawnej pomocy – poprawne relacje pracowników Rady z Niemcami – został w pewnym stopniu zachowany, na co niechętnie patrzyło Polskie Państwo Podziemne. Na Wołyniu pomoc zorganizowaną koordynowali m.in. miejscowi księża oraz lekarze. Ci ostatni byli do niej najczęściej obligowani przez Niemców. Fatalne warunki higieniczne, w jakich obozowali Polacy, powodowały, że zaczęli zapadać na różne choroby, głównie tyfus (dur brzuszny) oraz biegunki. Coraz częściej choroby skutkowały śmiercią, a ryzyko rozprzestrzeniania się zakażeń było bardzo duże. Szpitale w miastach Wołynia w pierwszej kolejności hospitalizowały rannych żołnierzy niemieckich z frontu wschodniego. Dlatego decydowano się na inne rozwiązania z chorymi na tyfus. Np. w Dubnie zaadaptowano dwa domy na szpitale zakaźne. Pełniły one również funkcję izolującą⁴³. Dużą pomoc okazywały zakonnice polskie, które przejęły obowiązki pielęgniarek i salowych. Narzucono surowe reguły postępowania, w tym częstą dezynfekcję rąk – dla wszystkich opiekujących się chorymi – podobnie jak łóżek pacjentów zarażonych dudem⁴⁴. Trudności żywnościowe powodowały, że jedynym posiłkiem chorych bywała z trudem zdobyta kasza manna na wodzie. Do szpitali Wołynia i Galicji Wschodniej trafiali również Polacy zranieni podczas napadów. Najczęściej bardzo okaleczeni, resztkami sił sami docierali do miasta, czasem z pomocą zaprzyjaźnionych Ukraińców, a także i Niemców wizytujących miejsca zbrodni. Lekarzom przyszło się zmierzyć z koniecznością szybkiego operowania osób z ranami ciętymi na całym ciele, rozłupaną głową, wgniecioną czaszką. Uływ krwi u ofiar, a także prymitywne warunki (brak sprzętu medycznego oraz środków opatrunkowych) powodowały, że pomoc lekarska była nadaremna. Niejednokrotnie pacjent umierał bądź pozostawał kaleką na całe życie⁴⁵.

Organizowaniem czasu wolnego dzieciom i młodzieży obozującym w miastach zajmowali się ich polscy mieszkańcy oraz uciekinierzy, uprzednio pracujący w zawodzie nauczyciela. W Łucku dawna nauczycielka powiązana ze strukturami AK prowadziła lekcje dla dzieci. Nie było to zadanie łatwe wobec braku podręczników, a nawet papieru do pisania. Zręczna kobieta sporządziła elementarz z pamięci⁴⁶. Również w innych miastach tworzono namiastki szkół, które musiały się mierzyć z podobnymi problemami. Dokuczliwy brak danych o treściach nauczania pozostawia nam tylko domysły, prawdopodobnie zasadne, o ich patriotycznym charakterze, którym towarzyszyło nabycie podstawowych umiejętności czytania i pisania.

Wyjazdy na pola w okresie letnim i jesiennym absorbowały część uciekinierów w miastach. Dawały również zajęcie umożliwiające przetrwanie. Trudniej było Polakom, którzy nie mieli takiej możliwości. Lokalna administracja, arbeidsamty oraz policja ukraińska żądali od nich dowodu zatrudnienia⁴⁷. Niemcy, oprócz wyjazdu

43 AW, II/1433/2k, Stańko-Bródkowa Barbara..., k. 31.

44 *Ibidem*.

45 AW, II/1450/2k, Szubert Józef, Opowieść Poleszuka, k. 50.

46 AW, II/1717, Grynowiecka Zofia..., k. 9.

47 BOss., 16729/II, Kazimierz Bessendowski..., k. 97.

na roboty przymusowe do III Rzeszy, szukali osób remontujących infrastrukturę; przyjmowali Polaków do budowy budynków kolejowych, ich konserwacji, układania oraz remontowania zwrotnic na torach⁴⁸. Gęstość linii kolejowych w obu regionach była niewielka, ale miały one dla nazistów olbrzymie znaczenie wobec konieczności zaopatrywania frontu wschodniego. Zapotrzebowanie Niemców na osoby je remontujące było więc trwałe, ale nie mogło obejmować większej liczby chętnych do pracy. Warto również pamiętać o ryzyku, jakie niesło zajęcie poza miastami przy ulepszaniu stanu technicznego nasypów, podkładów i szyn. Niszczenie torowisk było jednym z celów partyzantów, zwłaszcza radzieckich (słynna „wojna szynowa”), co mogło spowodować śmierć na remontujących linie kolejowe.

W miastach Wołynia trudno było znaleźć legalne zatrudnienie. Nie należy zapominać, że dawało ono szansę otrzymania bonów żywnościowych. Kobiety potrafiące szyć i posiadające maszynę do szycia zarabiały pieniądze jako krawcowe. Niektórym udało się podjąć pracę w cukrowniach, fabrykach, jako stróże w mleczarniach, pomocnicy w tartakach, ogrodach, kuchniach, przy czyszczeniu kanałów i maszyn, chłopcy zaś pomagali piekarzom układać chleby⁴⁹. Inne osoby wobec braku środków do życia musiały korzystać z każdej okoliczności umożliwiającej chociaż skromny zarobek. Jedną z najskrajniejszych była sytuacja, kiedy obozująca kobieta dowiedziała się o leżącym tuż za miastem martwym koniu; czym prędzej go obłupiła i zaczęła wyrabiać z niego mydło do celów handlowych⁵⁰. Ekstremalnie trudne warunki obozowania Polaków sprzyjały rozwojowi patologii społecznych. Kradzieże zdarzały się od początku napływu uciekinierów; korzystano z dużego zamieszania i objawów paniki. Niewykluczone, że przestępstw dopuszczali się Polacy i Ukraińcy zamieszkujący miasta na stałe. Jednak sami uchodźcy, zwłaszcza pozbawieni możliwości zarobkowania, coraz częściej decydowali się na kradzieże; m.in. włamywano się do niemieckich magazynów oraz samochodów dostawczych⁵¹. W tym wypadku można sądzić, że podobne czyny wobec głównego okupanta ziem II RP Polacy albo popierali, albo traktowali z wyrozumiałością. Niepokoje mogły natomiast wywoływać kradzieże dokonywane w ramach tej samej narodowości. Zdarzały się wypadki grabieży innym Polakom ich skromnego dobytku, jak np. maszyny do szycia. To bardzo źle wpływało na nastroje społeczne uciekinierów. Ponadto nie wszyscy potrafili zrozumieć, dlaczego udzielana im pomoc jest niewspółmierna do potrzeb. Brak żywności spowodował, że ukuto powiedzenie: „kto uciekł spod siekiery – niech zdycha z głodu”⁵². Utrwalało się u tych osób wrażenie braku zainteresowania ich losem. Niektórzy więc zdecydowali się wracać na wieś⁵³.

48 BOss., 16712/II, Adolf Turowski, „Kronika brzeżańska” 10 XI 1943-4 II 1944, k. 19.

49 Por. CAW, II/52.85, Sprawozdanie sytuacyjne nr 11..., k. 56; AW, II/2650, Sobczuk Stanisława..., k. 2; *Ibidem*, II/1308/2k, Jasiński Józef..., k. 25.

50 AW, II/118/1, Gliwińska Izabela..., k. 9.

51 BOss., 16727/II, Regina Janiszewska..., k. 93.

52 AAN, Rejonowi Pełnomocnicy Rządu RP ds. ewakuacji ludności polskiej z USRR w Czortkowie, 4, Raport Rejonowego Pełnomocnika Rządu RP ds. ewakuacji ludności polskiej z USRR w Czortkowie Franciszka Walkowiaka z października 1945 roku, k. 72.

53 AW, II/2661, Maszewska Weronika, Wspomnienia, k. 2.

Wielu z nich widziano wówczas po raz ostatni, co dla obozującej ludności stawało się czytelnym komunikatem, do czego prowadzi naprędce sporządzona hierarchia priorytetów. Podejmowano również decyzje o zamieszkaniu w innym mieście z nadzieją na lepsze warunki życia⁵⁴.

Duży wpływ na nastroje Polaków miała obecność pogłosek o planowanym ataku Ukraińców m.in. na Łuck, Równe, Sarny, Sokal, Brzeżany, Stanisławów⁵⁵. Większy strach panował w mniejszych miastach, jak w Kamieniu Koszyrskim i Sarnach, gdzie jednostki niemieckie same obawiały się ataku. Ich żołnierze zabarykadowali się, budując zasieki z drutu kolczastego wzdłuż ulicy, na której zostali rozlokowani⁵⁶. To wśród Polaków tworzyło poczucie osamotnienia i przełożyło się na donośne na ulicach miast żądania wydania broni. Strach przed napadem był uzasadniony; wielokrotnie UPA z powodzeniem atakowała osoby na przedmieściach⁵⁷. Udawało się to dzięki wyraźnym brakom w tamtejszej infrastrukturze. We Włodzimierzu Wołyńskim coraz częściej wrzucano przez okna granaty do polskich mieszkań⁵⁸. Zagrożenie powodowało, że zaczęto je przygotowywać do obrony. Aktywność i wiedza uciekinierów w tym zakresie była bardzo pomocna dla stałych mieszkańców miast. Do pewnego stopnia niwelowała ich niechęć wobec przeludnienia wywołanego obecnością „nowych”, a w konsekwencji trudności aprowizacyjnych. Właśnie świadomość powszechnego zagrożenia Polaków najbardziej sprzyjała rozwojowi postaw solidarnościowych i cementowaniu więzi na różnych płaszczyznach.

Rozpoczęto barykadowanie drzwi oraz okien na parterach, „w nocy pełnią służbę posterunki alarmowe, łączność między poszczególnymi domami jest zachowana”⁵⁹. W mniejszych miasteczkach, podobnie jak na wsiach, mieszkańcy udawali się na

54 Np. niektóre rodziny, obozujące w Kostopolu przeniosły się do Łucka, Równego, Sarn, Zdobuńowa, Kowla, Dubna. Zob.: W. E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 236.

55 Por. BOss., 16728/II, Konstanty Teleżyński: „Listy do kochanego syna Henryka Teleżyńskiego znajdującego się w niewoli niemieckiej pisze ojciec Konstanty T. Łuck 31 VIII 1943-15 XII 1944”, k. 2; AW, Kolekcja Wojciecha Bukata, V/1, Meldunek tygodniowy AK z Okręgu Stanisławów z marca 1944 roku, k. 4.

56 Por. WBBH, III/63/62, Wspomnienia Jana Choroszman, później działającego w partyzantce radzieckiej, k. 2; *Sprawy bieżące*, „Nasze Ziemię Wschodnie”, sierpień-wrzesień 1943 roku, 5, s. 7.

57 Np. 24 XII 1943 r. UPA zaatakowała jednocześnie kilka przedmieść Łucka; ofiarami byli głównie polscy uciekinierzy z okolicznych powiatów obozujący w mieście. Podobne działania podjęli Ukraińcy na przedmieściach Kowla 15 XII 1943 roku. Zob.: W. E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 403-404, 480, 659. UPA nie była w stanie zająć większego miasta, ani na Wołyniu, ani w Galicji Wschodniej. Decydowała o tym obecność w miastach garnizonów niemieckich lub węgierskich, często sprzyjających ludności polskiej. Ataki na Polaków w tych ośrodkach ograniczyły się tylko do rustykalnych przedmieść oraz zabójstw pojedynczych osób; banderowcy dopuszczali się tego przez cały okres mordów, również po zajęciu miast przez armię radziecką. To zwiększało atmosferę strachu w mieście. Dobrym przykładem, w jakiej skali odczuwano zagrożenie, pozostanie pamięć o nocy sylwestrowej w Łucku 1943/1944. Niemcy wówczas wiwatowali, strzelając petardami – wśród Polaków wybuchła panika; podejrzewali, że to atak Ukraińców. Zob. więcej: IPN Ki., GKBZPNP OK/Koszalin, 53/1254, Protokół przesłuchania świadka J. Kwiatkowskiego, k. 3.

58 J. Czerwiński, *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*, Warszawa 1972, s. 33-34.

59 AW, V/1, Kolekcja Wojciecha Bukata, Meldunek tygodniowy z Okręgu AK Stanisławów, marzec 1944 r., k. 3.

nocleg do specjalnie przystosowanych budynków, a nieliczne obiekty publiczne, jak kościoły, fortyfikowano⁶⁰. W Łucku organizowano dyżury wartownicze na podwórkach, czuwano tam od wieczora do trzeciej nad ranem, po strychach zaś umieszczano sygnały alarmujące⁶¹. Wigilijny atak UPA na przedmieścia Łucka w grudniu 1943 r. przyniósł wiele ofiar wśród Polaków. AK z okręgu tarnopolskiego uznała ten napad za konsekwencję braku zorganizowanej samoobrony w mieście⁶². Jak się wydaje, ta ocena była jednak bardziej krytyką podziemia zbrojnego w regionie niż ograniczonych możliwości obronnych konspiracji polskiej w miastach.

Uciekinierzy, których nie objęły wyjazdy na zachód, doczekali ponownego wkroczenia Sowieców. Końcowe tygodnie okupacji niemieckiej i przygotowywanie się nazistów do odwrotu powodowały, że miasta częściowo sparaliżowały niedziałająca poczta, utrudnienia w jeździe pociągami, etc. Niektórzy Polacy liczyli, że obejmie ich niemiecki rozkaz ewakuacji⁶³. Objął on m.in. mieszkańców Łucka oraz Równego – niemieckiej stolicy Wołynia. Hitlerowscy policjanci wyznaczali Polakom termin opuszczenia zajmowanych domów i nie wahali się wypędzać opieszalych. Jak podawała gazeta podziemna, chaos spowodowany ewakuacją nie gwarantował wszystkim transportu, wskutek czego część osób musiała powrócić do swoich domów⁶⁴. Pozostali Polacy doczekali wkroczenia armii radzieckiej i już pod rządami bolszewickimi przyszło im zdecydować o własnej, choćby tylko najbliższej przyszłości⁶⁵. Uciekinierzy obozowali w 24 miastach Wołynia i w 59 miastach Galicji Wschodniej (łącznie w przy najmniej 83⁶⁶), a więc we wszystkich większych ośrodkach miejskich obu regionów.

Trudno oszacować, ilu Polaków tego doświadczyło; komplikacji przysparza fakt, że część z nich przebywała tam bardzo krótko, niekiedy tylko jedną dobę czy kilka godzin w oczekiwaniu na dalszy transport. Inni zostali na dłużej, nawet na kilkanaście miesięcy i doczekali ponownego zajęcia tych ziem przez ZSRR. Mobilność zagrożonych powoduje, że ustalenie ich liczby w miastach może być tylko szacunkowe. Według Władysława i Ewy Siemaszków, na Wołyniu były to dziesiątki tysięcy Polaków⁶⁷. Prawdopodobnie ok. 300 tys. osób w latach 1943-1944 opuściło ziemię Wołynia i Galicji Wschodniej⁶⁸, w znacznej mierze w obawie przed Ukraińcami.

60 AW, II/1014, Jasiński Feliks..., k. 48.

61 BOss., 16728/II, Konstanty Teleżyński..., k. 2.

62 DATO, f. R-3445, op. 1, spr. 23, Instrukcja „Skawy” [Franciszka Studzińskiego] pro stawlennja do powstańskich komitetiw oborony, k. 1.

63 BOss., 16728/II, Konstanty Teleżyński..., k. 3,7.

64 *W kraju*, „Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwińskiej” 3 (69) z 23 I 1944 r., s. 8.

65 AW, II/1286/2k, Gerc Michał, Wspomnienia, k. 23.

66 W. E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 115, 121, 194, 456, 471, 479, 530-531, 583, 612, 644, 686, 700, 721, 724, 806, 808, 840, 906, 954, 978, 986, 996; Sz. Siekierka, H. Komański, E. Różański, *op. cit.*, s. 112, 150, 237-238, 585, 711, 766; Sz. Siekierka, H. Komański, *op. cit.*, s. 66, 87, 102, 118, 237, 266-267, 286, 300, 321-322, 413, 418, 448, 490, 492; Sz. Siekierka, H. Komański, K. Bulzacki, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939-1947*, Wrocław 2006, s. 13, 175-176, 209, 337, 752, 822, 895, 995, 998, 1128.

67 W. E. Siemaszko, *op. cit.*, s. 1053.

68 G. Hryciuk, *op. cit.*, s. 254, 280-281.

Istnieją mocne podstawy do twierdzenia, że większa część tej liczby obejmuje Polaków obozujących czasowo w miastach. Dłuższe pobyty w istotny sposób zwiększały szanse na przeżycie aniżeli pozostanie we wsiach, narażonych na ciągłe ataki UPA. Życie codzienne uchodźców w miastach było niezwykle ciężkie i frustrujące, z czasem jednak sprawniej pokonywano trudności. Po raz kolejny potwierdziła się teza o zdolnościach adaptacyjnych człowieka, także w warunkach okupacji i związanego z nią wielowymiarowego terroru. Duże znaczenie miała tutaj ewolucja strachu miejscowych Polaków, nasilonego w momencie ucieczki do miast i w pierwszych dniach pobytu tamże. Dłuższe przebywanie powodowało, że faza krytyczna strachu nieco opadła; zagrożonych zaczęły absorbować nowe, liczne problemy. Ponadto stopniowo wyzbywano się poczucia alienacji, także w wymiarze obronnym. Co warto podkreślić: umożliwiła to „kresowa” tkanka miejska, mimo swoich ułomności.

How to survive: the issues of Polish residents of cities of Volhynia and Eastern Galicia in the face of genocide during the last years of German occupation.

Threatened by the Ukrainian massacres in Volhynia and Eastern Galicia, the Poles sought refuge in the nearby cities in the two regions. Some of them stayed there shortly, considering these places as waypoints on a longer journey. However, a number of people did not want to go any further. Approximately 300,000 Poles could have temporarily stayed in 83 cities of the South-Eastern parts of the Second Polish Republic, which means the issue was an important one, affecting a large percentage of the Polish populace and the majority of the cities in these regions. The Poles could rely on the help from the permanent Polish residents, and, on certain occasions, even from local Germans. However, they were unable to fulfil all their needs relating to accommodation, food and medical care. Several organisations were established in order to improve the situation by means of better coordination. Finding a job (other than forced labour in the Third Reich suggested by the Germans) was extremely difficult, thus requiring the Polish refugees to move from city to city, while starvation forced them to return to their home towns and fields in order to harvest what was left, and even sow new crops under strong escort. Yet even those measures failed to spare some refugees from hunger, while others turned to theft. The risk of assault by Ukrainians was real not only during journeys to the countryside, but in the suburbs as well; the Polish people counteracted by introducing defensive measures, such as patrols and alarms. In spite of all difficulties, staying in cities increased the chances of survival and gave the Polish inhabitants the required motivation for defending themselves from the Ukrainian nationalists.

Translated by Jakub Perliński

Как пережить? Бытовые проблемы поляков под угрозой геноцида в городах Волыни и Восточной Галиции в последних годах гитлеровской оккупации.

Поляки, которым угрожала украинская экстерминация на Волыни и в Восточной Галиции решались на бегство в близлежащие города в обоих регионах. Часть из них временно там проживала, относясь к ним как к миграционным остановкам. Однако многие люди задержались в них на дольше. Временно, в 83 городах юго-восточных Кресов II Речи Посполитой могло находиться до 300 тыс. поляков. Это значит, что это была значительная практика,

która oхватила большой процент польских кресовых жителей и большинство городов на этих территориях. Польским беженцам помогали постоянные жители городов, а иногда немцы; однако такая помощь не в состоянии была комплексно удовлетворить их жилищные, продовольственные и медицинские нужды. Некоторое значение имела помощь, образованных для этой цели, организаций, благодаря чему легче было координировать действия. Кроме перспективы выезда и трудоустройства в Третий рейх, которую немцы рекомендовали, находящимся в опасности полякам, очень сложно было найти работу. М. пр. это была одна из причин, по которой они иногда должны были эмигрировать в другой город. Нехватка продовольствия принуждала их к поездкам на собственные поля вокруг родных деревень. Там, под сильной охраной, они собирали пропущенный урожай, а также делали новые посевы. Это не спасло всех беженцев от голода, а некоторых провоцировало на воровство. Опасность украинской экстерминации была реальной не только во время поездок на поля, но и на городских окраинах, поэтому предпринимались защитные действия, знакомые по родному месту жительства – караулы, сигналы тревоги. Кочевание в городах, несмотря на многие трудности, значительно увеличивало шансы на спасение и дополнительно мотивировало поляков пережить и защитить себя против бандеровцев.

Перевод Агнешка Поспишыль

Bibliografia

Opracowania

- Bolanowski A., *Ukraińcy i Polacy w niemieckich formacjach policyjnych na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1942-1944*, [w:] *Polska-Ukraina: trudne pytania*, T. XI, *Materiały XII międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach drugiej wojny światowej”*, Toruń 11-12 października 2006, Warszawa 2009.
- Czerwiński J., *Z wołyńskich lasów na berliński trakt*, Warszawa 1972.
- Hryciuk G., *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931-1948*, Toruń 2005.
- Jastrzębski S., *Ludobójstwo ludności polskiej przez OUN-UPA w województwie stanisławowskim w latach 1939-1946*, Warszawa 2004.
- Kosowski K., *Byłem świadkiem*, „Na rubieży” 50/2001.
- Kulińska L., *Dzieci Kresów III*, Kraków 2009.
- Motyka G., *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947*, Kraków 2011.
- Sprawy bieżące*, „Nasze Ziemię Wschodnie”, sierpień-wrzesień 1943 roku, autor niezidentyfikowany.
- Siekierka Sz., Komański H., Bulzacki K., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie lwowskim 1939-1947*, Wrocław 2006.
- Siekierka Sz., Komański H., Różański E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim 1939-1946*, Wrocław 2008.
- Siekierka Sz., Komański H., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim 1939-1946*, Wrocław 2006.
- Siemaszko W. E., *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, t. I, Warszawa 2000.
- Skowrońska L., *Byłam świadkiem*, „Na rubieży” 51/2001
- Sokołowska J., *Byłam świadkiem*, „Na rubieży” 50/2001.
- Szpit R., *Byłem świadkiem*, oprac. H. Komański, „Na rubieży” 89/2007.
- W kraju*, „Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwińskiej” 3 (69) z 23 I 1944, autor niezidentyfikowany.
- Wyspiański J., *Barbarzyństwo OUN-UPA*, Lubin 2009.

Materiały archiwalne

AAN, Armia Krajowa. Komenda Obszaru Lwów 1944, 203/XV.

Delegatura Rządu RP na Kraj. Departament Informacji i Prasy. Sekcja Wschodnia, Meldunki tygodniowe, 202/III/120.

– Rejonowi Pełnomocnicy Rządu RP ds. ewakuacji ludności polskiej z USRR w Czortkowie.

AW, Gliwińska Izabela, Wspomnienia, II/118/ł.

– Grynowiecka Zofia, Ziemia mojej wczesnej młodości, II/1717.

– Jasiński Józef, Jak przeżyłem okupację sowiecką i niemiecką w latach 1939-1945 na Kresach Wschodnich, II/1308/2k.

– Kolekcja Wojciecha Bukata, V/1.

– Kozakiewicz Aleksander, Wąsiedlenie – wspólne doświadczenie narodów, II/2239/p.

– Maszewska Weronika, Wspomnienia, II/2661.

– Radziszewska Teresa, Materiały różne, II/2743.

– Sand Halina, Wspomnienia Wołynianki, II/1414/2k.

– Sobczuk Stanisława, Moje wspomnienia – Wołyń 1943, II/2650.

– Stańko-Bródkowa Barbara, Losy Polaków z kolonii Raszyn koło Dubna, II/1433/2k.

– Stocki Antoni, Wspomnienia: mordy ukraińskie w 1943 roku. Porycyk w latach 1934-1945, II/2635.

– Szubert Józef, Opowieść Poleszuka, II/1450/2k.

– Żarczyński Narcyz, Wspomnienia kresowe szlachcica, II/1504/2k.

BOss., Adolf Turowski, „Kronika brzeżańska” 10 XI 1943-4 II 1944, 16712/II.

– Kazimierz Bessendowski: „Wołyńskie wspomnienia lata 1939-1944”. Opracowanie o charakterze wspomnieniowym zawierające wykazy, zestawienia, listy, 16729/II.

– Archiwum RGO m. Lwowa. Materiały dotyczące akcji nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1943-1944, 16274/II.

– Konstany Teleżyński: „Listy do kochanego syna Henryka Teleżyńskiego znajdującego się w niewoli niemieckiej pisze ojciec Konstany T. Łuck 31 VIII 1943-15 XII 1944”, 16728/II.

– Ks. Jan Szurlej: „Szczegółowe sprawozdania z wypadków wojennych parafii Konkolniki pow. Rohatyń” 1944, 16719/II.

– Paweł Zaleski; „Wspomnienia wołyńskie”, 16730/II.

– Regina Janiszewska, Na Wołyniu w latach okupacji 1939-1945 (Równe Wołyńskie) we wspomnieniach, 16727/II.

– Sprawozdania wydziałów i placówek Okręgowej Delegatury Rządu we Lwowie skierowane do Delegatury Rządu na Kraj w Warszawie z lat 1942-1944, 16599/II.

– Waclaw Kopisto, Moje pokręcone losy, Wspomnienia. Od urodzenia do konspiracji na Wołyniu, lata 1911-1944, 16724/II, t. I.

– Zdzisław Koksanowicz, Lata okupacji na Wołyniu. Pamiętnik rodzinny dla moich synów i wnuków, 52/96.

CAW, Oddział VI Sztabu Głównego Naczelnego Wodza, II/52.94.

DALO, „Sprawozdanie z Akcji Wołyńskiej za IX-XII 1943”, f. R-40.

IPN Ki., GKBZPNP OK/Koszalin, Protokół przesłuchania świadka J. Kwiatkowskiego, 53/1254.

– Protokół przesłuchania świadka M. Lewkowicz-Tyszeckiej, 53/1265.

WBBH, Wspomnienia Jana Choroszmana, później działającego w partyzantce radzieckiej, III/63/62.

Ernest Komoński (ur. 1980 r.) – historyk i internacjolog, doktor nauk humanistycznych, naukowo zajmuje się m.in. historią Polaków oraz stosunków polsko-ukraińskich w czasie II wojny światowej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. (ernestkomonski@wp.pl)